Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 10 listopada 1905. Nr 303

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K 1·40 [illegible] Na prowincyi miesięcznie K 1·60 [illegible]

OGŁOSZENIA [illegible]

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa). Telefon Nr. [illegible]

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

[illegible]

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Reforma wyborcza bar. Gautscha.

Zwołanie Rady państwa.

Ministerstwo spraw wewnętrznych pilnie studyuje sprawę reformy wyborczej. — Jak „Zeit" donosi, baron Gautsch na pierwszem posiedzeniu Rady państwa złoży oświadczenie, w którem zapowie wniesienie przez rząd reformy wyborczej.

Rada państwa zaś zbierze się dnia 28 listopada.

„Zeit" twierdzi, że projekt rządowy zatrzymuje obecny system kuryalny i nie zawiera wcale zasady powszechnego, bezpośredniego, równego prawa głosowania. Rządowy projekt zawiera tylko powiększenie ilości mandatów z kuryi V. powszechnej.

Taka reforma — nie byłaby żadną reformą i nie zadowoliłaby zwolenników powszechnego prawa głosowania. W dzisiejszej sytuacyi nie ulega wątpliwości, że socyaliści i radykali w Radzie przeciw takiej „reformie" podjęliby zaciętą obstrukcyę. Natomiast konserwatyści byliby z tej „reformy" zadowoleni, bo nie naruszyłaby w niczem ich stanu posiadania.

Tanie mięso.

Z Cechu rzeźników krakowskich otrzymujemy następujące pismo, które poniżej umieszczamy, pragnąc sprawę drożyzny mięsa wszechstronnie wyjaśnić:

„Nowiny" w dniu 7 b. m. zamieściły pismo handlarzy z Piasków Wielkich, którego pierwszy ustęp zaczyna się od słów: „Musimy się bronić, kiedy nam krzywdę robią".

Więc handlarzom z Piasków Wielkich dzieje się już krzywda przez to, iż Magistrat krakowski rozporządził, aby mięso, które oni wprowadzają do naszego miasta, podlegało kontroli sanitarnej? Oględziny wykazały przecież, że mięso z Piasków Wielkich bywa po części gruźlicze, a wieprzowe wągrowate.

Cóż rzeźnicy krakowscy mają powiedzieć?

Niestety, drożyżna mięsa, która panuje w naszem mieście, władza i prasa przypisuje wyzyskowi ze strony rzeźników. Tak nie jest. I dlatego choć w części chcemy dać poznać szerszej publiczności, iż jesteśmy przez władze i opinię bez winy krzywdzeni.

Powodem drożyzny mięsa jest *drożyzna żywego towaru*, sztucznie wywołana przez wielkich hodowców.

Ale wyzysk panów hodowców obecnie ochrania krakowski „Czas"; nie tyka on winowajców, tj. wielkich hodowców, lecz wysuwa na widownię tylko rzeźników.

Hodowcom obecna drożyzna jest na rękę. Mimo, iż rok był urodzajny, oni drogo swoje stada sprzedają, gdyż mają do tego sposobność i poparcie władz. Nie przysyłają oni swego bydła na krajowe targi wprost, lecz używają do tego pośredników, ci zaś swoich pomocników i faktorów, a rzeźnik musi ich wszystkich opłacać.

Co najlepsze sztuki zostają sprzedawane zagranicą, bo niemieccy kupcy tłu-

---

57) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— Co tam jest za ścianą?

— Zdaje mi się, że spiżarnia.

— Tam ktoś krzyknął.

— Może która dziewka natknęła się na mysz.

Tak to bywa; tam tragedya za ścianą, a tu mysz! Hm, mysz, albo serce ludzkie się rozbiło. Weronika, jakby ze strzałą w piersi wybiegła na pole, już nic więcej nie chciała wiedzieć; dusiło ją, tylko uciekać, gdziebądź, byle dalej, jak najdalej....

— Więc mówisz, że nie byłbyś ani pomyślał starać się o nią. Ot, w tem rzecz. Nie trzeba się spieszyć z pierścionkami. Zobaczmy pierwej parasol, respective jego zawartość, potem będziemy dalej mówić.

Jerzy palił cygaro i myślał sobie:

— Stolarzyk się zestarzał, plecie lada co.

Głośno jednak dodał:

— Ja się już namyśliłem, szanowny opiekunie, tu już nie ma innej drogi, tylko ożenić się.

Stolarzyk powstał, stanął przed nim, świdrował go oczami....

— A jeżeli możesz uzyskać spuściznę bez Weroniki?

— To niemożliwe, lecz nawet i w tym wypadku nie wykluczyłbym jej od spadku, który w połowie jest znaleziony, który Opatrzność jakby umyślnie jej podsunęła.

Stolarzyk obrócił pytanie:

— Lecz jeżeli nawet przez Weronikę spadku nie uzyskasz?

— To zdaje się być wykluczonem.

— Tak? Tedy uważaj Jerzy; niebawem zahuczy pociąg, o którym wspomniałem

— Uważam — bąknął, ale nie mógł się połapać.

— Gdym dzisiaj rano wszedł do sklepu Huszaka po pierścionki, był tam tylko pomocnik jego Józef Klaniczay. Zażądałem pierścionków. A dla kogo? pyta. Daleko, do Głogowy. Chyba nie dla siostry proboszcza?

— Właśnie dla niej... Ba, dziewczyna jak wisznia.... Pan ją znasz?

— Bardzo dobrze.

Jerzy rzucił cygaro, zaczął bębnić palcami po stole....

— Powoli, powoli. Słowo do słowa... Skądże ją pan znasz? Byłem w zeszłym roku w Głogowy. A cóż u licha miałeś pan tam za interes? To było tak. Emina sprawiła srebrną rączkę do starego parasola, który w kościele przechowują. Obawiali się wozić go do miasta, żebyśmy nie ukradli, albo nie uszkodzili, a ten grat i dwóch groszy nie warta. Musiałem pojechać i na miejscu robotę załatwić, dałem nową laskę.

— To straszne!

— A widzisz i dlatego mówię, że trzeba najpierw z parasolem się załatwić.

Jerzemu ćmiło się w oczach.

Poszli do proboszcza, który karmił gołębie.

— Prezydent radby, skoro tu już jest, zobaczyć wasz parasol. Czy można?

— I owszem. Pani Maciejowa, hola, proszę mi przynieść klucz od kościoła.

I poszli wszyscy trzej. Kościołek cichy, naokoło trawnik, w środku półzmrok, staroświeckie ławki, chorągwie, feretrony, w głównym ołtarzu św. Mikołaj, patron dotychczasowy, bo parafianie zaczęli się od kilku lat więcej skłaniać ku św. Piotrowi. Wszystko tu ma swoją historyę. Te grube, kolorowe świece woskowe sprawiła Panu Bogu pani Mikołajowa Domaszyik, gdy Pan Bóg jej męża do siebie powołał; piękny pokrowiec na ołtarz haftowała pani Gongoly, która potem i tak w rzece utonęła. Pan Bóg nie da się przekupić ...

Gdy weszli do zakrystyi, zobaczyli zaraz ten niepozorny parasol, który sobie spoczywał w kącie z innemi przyborami. Barwa czerwona spłowiała, ale nowa rą-

mnie zjeżdżają na nasze targi i wykupują znaczną część bydła i trzody.

Czemu rzeźnikom nie wolno z innych państw bydła sprowadzać?

Hodowcy bardzo wyzyskują swój monopol. Jeżeli przed dwoma laty para wołów kosztowała przeciętnie 600 koron, a 100 klg. ziemniaków 6 kor., a obecnie taka sama para kosztuje 1000 koron, a 100 klg. ziemniaków 2 korony. czem się da usprawiedliwić ta wygórowana cena bydła i gdzie należy szukać wyzysku?

Granice nasze są otwarte dla każdego. ale dla rzeźników są wszędzie zamknięte. Przytaczamy tu najświeższy wypadek: Od jakiegoś czasu do miasta Wiednia dozwolono sprowadzać trzodę z Włoch i przez to cena trzody zaczęła w części opadać. Sprawa jednak nie była wielkim hodowcom na rękę i na wniosek posła p. Wielowiejskiego, który jest przedstawicielem wielkich hodowców, rząd zabronił dowozu trzody z Włoch, przez co cena tejże już się podniosła... Wielcy hodowcy mają więc wpływy i swoich obrońców, których ani my, ani publiczność nie ma. Czyż który z naszych posłów zajął się sumiennie naszą sprawą, czy dojrzał złe w zarodku? Czy wspomniano w parlamencie lub obecnie w sejmie o drożyźnie mięsa i o jej przyczynach? Nie, tylko ogólnie potępiono rzeźników. W prawdzie mówili posłowie ale tylko na Radzie miejskiej z napaścią na rzeźników, ażeby galerya miała co słyszeć i dla swojej politycznej popularności, z góry jednakże wiedząc, że i tak mięso nie stanieje, bo gmina sama bez interwencyi posłów w parlamencie i sejmie nic zrobić nie może.

Powstała między nami myśl, aby szukać mięsa na innych targach, to jest, wyszukać mięso tańsze, lecz i wtedy na nas udorzyła prasa, groziła, radziła gminie, aby mięso, które chcemy sprowadzać, było oddane pod kontrolę sanitarną i aby nas gmina szykanowała. Lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy niektóre dzienniki i tu nam winę przypisały i walkę o byt nazwali sprawą polityczną?

Mimo tego od projektu nie odstępujemy i czekamy na powrót p. burmistrza miasta Podgórza posła Maryewskiego, aby nasz plan przeprowadzić, t. j. **kupować bydło i bić go w Podgórzu**, przez co uzyskamy pewne ulgi, a wtedy i cenę mięsa obniżymy.

Jest to ostateczność, bo wiemy, że miasto na dochodach gminnych **straci przez to około 100.000 koron**, nie licząc urządzenia targowicy i rzeźni, ale czy słusznie za ten czyn można nas potępiać?

Jak widzimy, handlarze z Piasków, nie będący niczem dla Krakowa, bo zaledwie opłacają kilka halerzy za ławę na placu św. Ducha, mają już pretensyę do gminy naszej, aby ich wzięła w obronę i powołują się na przywileje królów polskich. Te przywileje jednak, przechowane w naszych archiwach, opiewają, że za panowania Stanisława Augusta w dekrecie z roku 1766 z powodu sprowadzenia niezdrowego mięsa do Krakowa zakazano wogóle „kijakom" (Piaszczanom) sprowadzać jakiekolwiek mięso i nakazano urzędnikom i także cechowi rzeźników, aby „kijaków" łapali, mięso konfiskowali, a ich do turmy odprowadzali.

Do kogoż więc my mamy się udać, których przemysł rzeczywiście od wieków był otoczony opieką królów polskich? Obecny nasz magistrat, nie zbadawszy gruntownie przyczyn drożyzny, nie chce radykalnie jej zapobiedz, tylko przychylił się do mniemania, prasy, że rzeźnicy winni wszystkiemu. Lecz w krótkim czasie gmina dowodnie przekona się o braku naszej winy, gdy sama straci na jatce gminnej. Obecna cena mięsa w jatkach gminnych najlepiej wykazuje, że my nie jesteśmy zdziercami, jak nas powszechnie nazwano, bo gmina obecnie **sprzedaje o 2 halerze na 1 kg. taniej od rzeźników w jatkach**!

Dbać o dobro biednej ludności jest obowiązkiem, gminy, ale dążyć do rujnowania przemysłu rzeźniczego jej nie wolno! Rząd wymaga, aby rękodzielnicy wychowywali swoich uczni według ustawy, aby im zakładać szkoły fachowe ze swoich funduszów; partya socyalna dba, aby robotnicy nie byli pracą przeciążeni, urząd podatkowy zdziera skórę z obywatela, magistrat woła, aby każdy rzeźnik miał miejsce do sprzedaży mięsa hygienicznie urządzone! Ażali to sprawiedliwie, aby w Krakowie, na placu publicznym, bez żadnego hygienicznego zabezpieczenia, pod gołem niebem przy stanowisku fiakrów, sprzedawali mięso ludzie, którzy nie znani są gminie jako ukwalifikowani?

Ci rzeźnicy z Piasków, którzy są uzdolnionymi fachowcami, ci odbyli praktykę w Krakowie i tu prowadzą swoje interesa w jatkach lub sklepach i są członkami cechu rzeźników. Na placu św. Ducha sprzedają mięso tylko fuszerzy jarmarczni i jak dobrem jest to mięso, zostawiamy nadal ocenie władzom sanitarnym. Mimochodem nadmieniamy jeno, iż miasta Wieliczka i Podgórze zabroniły im u siebie na publicznych placach sprzedaży mięsa

Jak z artykułu „Nowin" się dowiadujemy, handlarze z Piasków Wielkich wnieśli rekurs przeciw zarządzeniom magistratu krakowskiego, tyczącego się rewizyi sanitarnej. — Ale i my, rzeźnicy krakowscy, wnosimy rekurs do namiestnictwa, aby to rozporządzenie zniósł w celu ułatwienia nam przywozu zdrowego mięsa z za rogatek. A nadto wnosimy rekurs przeciw sprzedaży mięsa na placu św. Ducha odwołując się, iż namiestnictwo wydało już w r. 1890 l. 60.902 rozporządzenie, według którego nie wolno sprzedawać mięsa na publicznych placach pod gołem niebem, a magistrat do dziś dnia tego polecenia nie wykonał.

Przypomnieli więc nam Piaszczanie, że musimy się bronić, kiedy nam krzywdę czynią".

Zamieściliśmy obszerną obronę pp. rzeźników, których argumenty zawierają rzeczywiście kilka trafnych uwag.

Znamiennem jest wielce, że rzeźnicy krakowscy ostatni „ukaz" magistracki nie uważają za zwrócony przeciw Piaszczanom, ale raczej za środek zapobiegawczy, przeciw przeniesieniu się rzeźników krakowskich na targ podgórski.

Do sprawy taniego mięsa jeszcze powrócimy.

Prosimy odnowić prenumeratę!

DYABELSKA MASZYNA.

3) HUMORESKA.

Dokończenie.

— Mordercy, łotrzy, zabójcy! — rozlegały się krzyki naokoło, i gdyby nie obawa przed strażnikiem, napewno bylibyśmy ukamienowani. Napół przytomni ze zmęczenia i przestrachu dowlekliśmy się w końcu do drzwi jakiegoś ponurego budynku, jak się okazało, — miejscowego więzienia. Strażnik wprowadził nas przez małe drzwi, które z trudnością zamknął przed goniącym nas tłumem, do jakiejś komórki, gdzie oprócz dzbanka z wodą i dwóch zydlów nic więcej się nie znajdowało. Z poza drzwi słyszeliśmy w dalszym ciągu krzyki:

— Mordercy, zabójcy!

Dobrze jest być popularnym, lecz nie zawsze.

Panna Leonia opadła zupełnie wyczerpana na stołek, ja zająłem drugi.

— Panno Leonio! Niechże pani nie upada na duchu, trzeba to wszystko znieść z dobrą miną. Przecież i tak szczęśliwie skończyło się; mogło być znacznie gorzej! Mogliśmy przecież wpaść po drodze na jaką przeszkodę i rozbić się, mógł nas pociąg przejechać, a jednak nic nam się nie stało!

Leonia nie odrzekła ani słówka, chowając twarz w załzawionej chustce.

Człowiek jest zawsze człowiekiem. Po tylu wrażeniach, otrzymawszy na końcu porządną ilość silnych szturchańców, straciłem zwykłą mi uprzejmość dla płci pięknej i chciałem zaznaczyć, iż przyczyną naszych nieszczęść była właśnie jedynie panna Leonia.

— Szanowna pani — rzekłem w tonie dość ostrym, — byłoby mi nadzwyczajnie miło, umrzeć z nią razem i w dodatku z jej własnej winy, gdyż to pani właśnie, zamiast ze mną porozmawiac, zaczęła się bawić kołem, przez co samochód został w ruch puszczony. Mówię to dla tego, aby szanownej pani wyjaśnić, że niema dobrej racyi traktować mnie jak winowajcę, co pani w dalszym ciągu czyni. Zawrzyjmy zatem zawieszenie broni bodaj do czasu uwolnienia się z tej przeklętej dziury. To może jeszcze bardzo długo potrwać.

Leonia zdawała się namyślać, zapytała wreszcie żałosnym tonem:

— Dlaczego ci ludzie wołają wciąż „mordercy"?

— Nie wiem pani, prawdopodobnie zachodzi jakieś nieporozumienie. Jeżeli się tratuje po drodze świnie, psy, kozy, może i gęsi, to jeszcze nie dowodzi, aby czło-

---

czka srebrna świeciła zdateka. Jerzy czuł że oto nadeszła godzina przeznaczenia. Szarpało go trzech dyabłów. Jeden syczał: sięgaj po spadek! Drugi syczał: ano idźże bliżej! Ale trzeci drwił: tu niema nic!

Stolarzyk poważnie oglądał parasol, jakby rączkę podziwiał i rzekł:

— Czy to stara rączka, czy nowa?

— Ale nowa, masywne srebro; Hluszak ją robił; to artysta. W zeszłym roku byłem w kąpielach, w Skleno, a tymczasem parafianie zgotowali mi tę niespodziankę. Dawna kościana rączka była nadłamana, nie trzymała się. Stefan Klimczak zbierał składki; chętnie dawano; dobrzy tu są ludzie. Poznam cię, Jerzy, z tym Klimczakiem, poczciwy człek...

Jerzy byłby tego Klimczaka wolał wytransportować do piekła.

— A stara laska, czy zachowana? — zapytał.

Ej trudno, to było zwykłe drewno, zdaje mi się, że Maciejowa wyprosiła sobie tę laskę od Weroniki.

Stolarzyk zaczął się śmiać, aż mu się oczy załzawiły. Gdy wracali na plebanię, wyjął pakiecik z pierścionkami i dając go Jerzemu, rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co słychać w mieście? 10 listopada.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Andrzeja z Aw. — Jutro sobotę Marcina bisk. w. — Pojutrze niedzielę 5 Braci Polak.

Piątek.

Teatr miejski zamknięty.

Wieczór muzyczny Lamonda w sali Sokoła o 7·30.

Walne zgromadzenie delegatów Stow. za robk. i gosp.

Nabożeństwo. W piątek dnia 10 bm. rozpoczyna się w kościele św. Barbary nowenna do św. Stanisława Kostki, patrona Polski i opiekuna młodzieży. Codziennie o godz. 5 po południu błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i nauka.

Sekcya ekonomiczna miejska, zastanawiała się wczoraj, pod przewodnictwem dra Domańskiego nad kwestyą składania węgli na ulicach. W tej sprawie ma być przeprowadzona konferencya z przedsiębiorcami węglowymi. Wkońcu wybrano delegatów sekcyi do komisyi budżetowej, w skład której weszli radcy: Beringer, dr Domański, Judkiewicz, Kosobucki, Markus i Uderski.

Z teatru. Zapowiedziana na sobotę premiera Zygmunta Kaweckiego „Pająk", wprowadza do literatury dramatycznej nowy, oryginalny typ współczesnej fali destrukcyi i oświetla go ze wszech stron, wykazując z całą siłą tragikomizmu bohatera teoryi niszczenia, usiłującego poplątać pogodny tok życia i wszczepiającego w otoczenie sataniczne ziarnka nieistniejących tragedyi. Komedya ta dotyka w barwnym i śmiałym rysunku ciekawych i wielce interesujących kwestyi bieżącego ruchu umysłowego i przeprowadza bohatera-mistyka gościńcem codziennego życia poprzez konflikty dramatyczno komiczne, na których tle rysują się współczesne, ciekawe figury studentki, poety, syna fabrykanta, biednego eleganta Szrota, naiwnej i pełnej zuchowatości, sympatycznej Agi Rosteckiej itd. Scena krakowska, której reżyserya zajmuje się gorliwie prowadzeniem prób pod kierunkiem dyrektora Solskiego, wyprzedza wystawieniem tej oryginalnej nowości wszystkie inne teatry polskie.

W sztuce biorą udział pp. Ordon Sosnowska, Wysocka i inne, oraz pp. Solski, Kosiński, Leszczyński, Walewski i Stanisławski.

Koncert dra K. Zawiłowskiego Śpiewak opery wiedeńskiej, dr Konrad Zawiłowski, który w ubiegłym sezonie tak wyjątkowe zdobył powodzenie u publiczności krakowskiej, urządza w Krakowie koncert w drugiej połowie tego miesiąca. Szczegóły oraz datę koncertu podamy w najbliższych dniach.

Koło literacko-artystyczne. Wczoraj dr A. Sokołowski przypomniał lata 1805—1806, gdy powrócił do Polski jen. Dąbrowski, gdy ks. Józef Poniatowski znowu wystąpił na widowni, jako patryota, jenerał i protektor szkół i sztuk, gdy społeczeństwo pod względem umysłowej kultury zaniedbane, jednak z pełną ofiarnością i ochotą ciężkie obowiązki spełniało i dostarczyło dzielnych ludzi do rządów W. Ks. Warszawskiego. — Przy uczcie ks. prałat Chotkowski podziękował prelegentowi, zaznaczając, że nasze przebywanie w przeszłości ma przyszłość na celu, a p. Alfred Szczepański wyciągnął dalszy wniosek i otuchę, że i dzisiaj w Warszawie, w całej Polsce, społeczeństwo okaże się dojrzałem i nie zabraknie nam ludzi. — W następną środę będzie mówić dr Fr. Bylicki: „O Finlandyi, o ludziach i kraju".

Z Resursy urzędniczej. W sobotę 11 b. m. odbędzie się pierwszy koncert w tym sezonie w resursie pod kierunkiem p. Maurycego Siebera. Wykonane będą po raz pierwszy dwie nowe kompozycye p. M. Siebera, a mianowicie „Czarodziejka" do słów Asnyka na sopran solo, skrzypce i fortepian, oraz Romans „Gdy niebo wieczorne gwiazdami zapłonie" na tenor solo z towarzyszeniem wiolonczeli i fortepianu. Udział w tym wieczorze biorą panie: Anna Belke, pp. Stopczańskie, p. Walewska-Czajkowska (deklamacya), oraz p. Walewski, tenorzysta. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla członków 50 hal., dla obcych koronę.

Masowy, demonstracyjny spacer na Rynku, naokoło Sukiennic, urządza partya socyalno-demokratyczna w niedzielę, między 11-tą a 12-tą godziną.

Połączenie z Warszawą. Komunikacya kolejowa między Krakowem a Warszawą jest dalej przerwaną i niepodobna oznaczyć terminu jej przywrócenia. Wiele osób radzi sobie w ten sposób, że udają się z Krakowa koleją przez Tarnów i Dębicę do Nadbrzezia; tam przeprawiają się przez Wisłę do położonego naprzeciwko Sandomierza, a stamtąd statkami parowymi wprost do Warszawy.

Ślub. Dnia 11 bm. odbędzie się w kościele św. Mikołaja, o godzinie 10 rano ślub panny Emilii Grzegorzeckiej z panem Władysławem Kicińskim, znanym i popularnym artystą teatru ludowego w Krakowie.

Wypadek z tramwajem. We czwartek po południu najechał wóz tramwajowy na Bernarda Grüla, 15-sto letniego chłopca, ciągnącego po szynach wózek ręczny. Doznał on, upadając, silnych potłuczeń, a ze strachu utracił przytomność, a nawet chwilowo mowę. Potłuczonego opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala. Grül był zatrudniony w handlu kolonialnym p. Wilhelma Majerczyka.

We fabryce p. Jarry, doznali dwaj robotnicy Piotr Perna i Onufry Fint, lekkich skaleczeń. Zgłosili się na stacyę ratunkową, gdzie ich zaopatrzono.

O utopienie dziecka. Jadwiga Krzemińska, 29 letnia służąca, utrzymywała z pewnym młodym człowiekiem stosunki miłosne, których owocem było dziecko: chłopiec. Ponieważ ojciec dziecka nie dawał nic na jego utrzymanie, a Krzemińska je przy sobie w służbie trzymać nie mogła, oddała je na wychowanie swej znajomej, płacąc miesięcznie 12 K, podczas gdy jej samej z płacy miesięcznej pozostawało zaledwie 4 korony. Nic dziwnego, że taki stan rzeczy rozgoryczył Krzemińską w najwyższym stopniu i ostatecznie nasunął jej myśl o odebraniu życia sobie i dziecku. Zabrała więc w sierpniu od znajomej chłopca, który wówczas miał ośm miesięcy, pod pretekstem, że go umieści u swej matki i po długiem błąkaniu się nad Wisłą i walce z własnem sumieniem, rzuciła się z dzieckiem pod klasztorem OO. Paulinów do Wisły. Widział to z daleka rybak Antoni Dzierzyński i odważnie rzucił się do wody, aby zrozpaczonej służącej uratować życie. Rzeczywiście Krzemińską wyciągnął na brzeg, ale dziecko poszło pod wodę i wszelkie poszukiwania za niem nie odniosły skutku; dotąd zwłok chłopca nie odnaleziono.

We czwartek stanęła Krzemińska przed sądem przysięgłych, o zabójstwo dziecka. Przyznała się ze skruchą do czynu i tłómaczyła rozpaczliwem położeniem.

---

wiek miał być mordercą. Podług mego obliczenia, cała ta historya nie warta 120 marek jest to suma, którą się chętnie płaci za „przyjemną przejażdżkę". Nie zapłacimy kary za zbyt szybką jazdę, gdyż nie jesteśmy temu winni, lecz za to obowiązani jesteśmy zapłacić odszkodowanie. Tymczasem pragnę tylko, aby Warneburg nas gonił i wydobył z tej przyjemnej sytuacyi, gdyż, jeśli posiedzimy tu 24 godzin, to nie będzie nader miłe i zabawne!

— Co?! — Zawołała panna Leonia. — 24 godzin?! I pan myśli, że mamy ten czas razem w tej celi spędzić?

— Przypuszczenie moje ma cechy wielkiego prawdopodobieństwa odpowiedziałem. — Nie znam, co prawda, tutejszych stosunków, wątpię jednak, czy w takiej osadzie może się znajdować więzienie, gdzie dzielą przestępców na klasy i rodzaje. Widzę zatem, że pewnie przyjdzie nam tutaj razem przenocować!

Leonia dostała nowego ataku płaczu.

— O mój Boże, co z tego będzie, jestem zgubioną, co sobie o mnie pomyślą...

Widząc to, uczułem, jak mi pierś wezbrała uczuciem bohaterskiego popędu przyjścia z pomocą mej ukochanej. W tym celu przystawiwszy stołek podniosłem się do zakratowanego okna, aby zbadać położenie. Z chwilą zjawienia się mego w oknie rozległy się znów wykrzykniki i wymysły, przyczem nie brakowało kamieni, w mą głowę kierowanych.

— Jesteśmy wprawdzie na wysokości jednego piętra, lecz tuż pod oknem rośnie duże drzewo. Jak tylko to sympatyczne zbiegowisko rozejdzie się, wytamię kratę i wyskoczę, aby nie narazić opinii szanownej pani na szwank.

— Ale co znowu, pan się zabije, lub co najmniej połamie ręce i nogi!

— Będzie mi bardzo miło i sprawi zaszczyt zginąć dla pani.

— Bardzo mnie dziwi, że panu zachciewa się żartować w takiej przykrej sytuacyi.

Ku memu zadowoleniu zauważyłem, że moja towarzyszka pomału zaczyna się zemną sprzeczać, czyli, że z całkowitego unikania mnie wchodzimy w fazę wojny, co zawsze jest już postępem.

— Byłoby gorzej, gdybym i ja zaczął dmuchać w żałosną dudkę. Tylko dobry humor może nas wyratować. Jeżeli wspominam, iż wyskoczyłbym oknem dla pani, to mówię to na seryo, gdyż niema rzeczy, którejbym dla pani nie uczynił. Prawda, że miejsce jest nie po temu, jednak nie mogę się oprzeć gorącej chęci wyznania ci, pani mojego uczucia. Kocham cię, pani i to już oddawna, czego dowodem mój niegodziwy postępek wtedy, w garderobie teatralnej.

Panna Leonia żywo zwróciła się do mnie, ukazując zagniewane oblicze:

— Kłamiesz pan niegodziwie — zawołała — korzystasz pan z mego położenia, aby bezkarnie żartować ze mnie!

— Pani, zarzut kłamstwa, zrobiony uczciwemu człowiekowi jest obrazą i prosiłbym o danie mi satysfakcyi i wyjaśnienie, w czem się ma kłamstwo zawierać!

— Jakto i pan możesz mi w oczy powiedzieć, że kochasz mnie! Przecież wiem dobrze, że serce pańskie należy do innej!

— Serce moje należy do innej? — wyrzekłem zdetonowany. — Pani, ja o tem nic nie wiem, a chyba nikt inny nie może lepiej znać mych uczuć odemnie!

— A cóż pan mówił wtedy w korytarzu teatralnym, że pocałunek, którym mnie obdarzyłeś, przeznaczony był dla innej?

— To było pobożne kłamstwo — odparłem. — Znajdowałem się wtedy w stanie półprzytomnym, pod działaniem tremy i wina szampańskiego. Do zupełnego pozbawienia mnie przytomności umysłu nie mało przyczynił się policzek, którym mię pani łaskawie i dość silnie obdarzyła. —

Wskutek dzielnej obrony obrońcy z urzędu, sędziowie przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonej 12 głosami, a przewodniczący trybunału radca sądowy Windakiewicz ogłosił wyrok **uwalniający**. Oskarżenie wnosił prokurator Solak.

Zginął kolczyk złoty z oczkiem lilla przeźroczystem, w drodze od sklepu p. Czaplickiego przy placu Maryackim, do Małego Rynku. Łaskawy znalazca raczy oddać do dyrekcyi policyi, gdzie otrzyma odpowiednie wynagrodzenie.

TELEGRAMY „NOWIN".

Z Królestwa Polskiego.

Strejk kolejowy w Królestwie.

Warszawa. Urzędnicy i robotnicy kolei warszawsko-wiedeńskiej odbyli wczoraj wielkie zgromadzenie, na którem **uchwalili wytrwać w strejku** aż do zniesienia stanu wojennego i zapewnienia nieograniczonej amnestyi politycznej.

W zgromadzeniu wzięli udział funkcyonaryusze kolei Nadwiślańskiej.

Warszawa. Koło Nowomińska na linii Warszawa-Brześć Litewski wskutek zerwania szyn wykoleił się pociąg towarowy.— Starszy konduktor zginął, dwie inne osoby zranione, sześć wagonów zdruzgotanych. Dyrekcya kolei wysłała ten pociąg wbrew woli komitetu strejkowego.

Wrocław. Jak dyrekcya kolei z Katowic donosi, także i dziś wszelkie połączenie z Sosnowcem przerwane.

W Zagłębiu Dąbrowskiem.

Sosnowiec. (Ag. Grabowa). Komitety socyalno demokratyczne w całem Zagłębiu Dąbrowskiem tworzą formalny rząd; utworzyła się już milicya z robotników, która ma zastąpić policyę. Komitety owe oszacowują obywateli i określają wysokość podatków, które obywatele mają wnosić na różne urządzenia partyi. Stronnictwa socyalistyczne wydają trzy codzienne gazety, a między niemi jeden specyalnie przeznaczony dla wojskowych, jakoteż różne ulotne pisma. Zamierzają w niedalekiej przyszłości zająć ratusz, różne urzędy miejskie oraz strażnicę policyjną. Od policmajstra Kronberga zażądano, aby broń policyantów oddano milicyi robotniczej.

W dalszym ciągu odbywają się pochody demonstracyjne i strejk generalny trwa nadal, tylko dla piekarzy i młynów komitety uczyniły wyjątek. Z restauracyj i sklepów spożywczych otwartych jest tylko cztery, lecz mają godziny ograniczone.

Z CARATU.

Dymisya Trepowa.

Petersburg. Pierwsze wydanie pisma „Nowaja Żizn", poświęconego interesom robotniczym, oraz „N. Wremia" donoszą, **że wczoraj nastąpiła dymisya Trepowa.** Będzie on zamianowany komendantem pałacowym. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz mianowany będzie, według „N. Wremia" naczelnym komendantem gwardyi i pet. okręgu wojskowego.

Petersburg. Petersburska ajencya telegraficzna ogłasza półurzędowo: **Jenerał Trepow został usunięty ze stanowiska jenerał-gubernatora**, szefa garnizonu petersburskiego, towarzysza ministra spraw wewnętrznych, oraz szefa policyi i żandarmeryi, a zamianowany komendantem pałacowym. Ustąpienie Trepowa wskazuje na to, że rząd ściśle **trzyma się zasad, wygłoszonych** w *exposé* hr. Wittego w dniu 31 z. m.

Berlin. Do „B. Tageblattu" telegrafują z Petersburga: Trepow ustąpił z posady dyktatorskiej, jakkolwiek urzędownie ogłoszone to będzie dopiero później; pozostał jednak komendantem pałacowym, przez co ciągle znajdować się będzie w pobliżu cara i może na niego wpływać. Jednak cała Rosya odetchnie wolniej, że Trepow nie jest już dyktatorem. Jest nadzieja, że obecnie **uspokojenie nastąpi szybciej i trwalej.**

Berlin. Z Petersburga telegrafują, że zgromadzenie prawosławnych duchownych przygotowało petycyę do synodu o ekskomunikę Trepowa.

Idą w duraki.

Petersburg. Doniesienie pet. aj. tel. — Wielki książę Włodzimierz otrzymał pismo odręczne cara. B. minister Chiłkow otrzymał order Aleksandra Newskiego w brylantach. Dotychczasowy kontrolor państwa Łapkow został mianowany jeneralnym adjutantem. Kierownik głównego zarządu rolnictwa Schwanenbach otrzymał dymisyę i został powołany do rady państwa. Na podstawie ukazu carskiego utworzonem zostało samodzielne ministerstwo dla handlu i przemysłu.

Petersburg. Dymisya hr. Lambsdorfa jest pewną, jak się zdaje. Jako następcę jego wymieniają **Izwolskiego.**

Nowy gabinet.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Ministrem skarbu mianowany **Szipow**, ministrem handlu **Timirazjew**, rolnictwa **Kutler**, komunikacyi dyr. kolei poł.-zach. **Meszew**, kontrolorem państwa dotychczasowy pomocnik **Filozofow**.

Witte zaczyna robić porządek.

Paryż. Do „Tempsa" telegrafują z Petersburga: Rząd ustępuje tylko krok za krokiem. Być może, że **dziś ogłoszona zostanie zupełna amnestya**, a wkrótce nawet możemy usłyszeć o powrocie Mirskiego do władzy.

Witte rozpoczyna bardzo energicznie robić porządek między urzędnikami, którzy brali udział w organizowaniu czarnych sotni. Na razie został usunięty prefekt policyi odesskiej, bardzo u Dworu wpływowa osobistość; toż samo gubernatorowie twerski i miński.

Londyn. „Times" donosi z Petersburga, że gabinet po skompletowaniu ma rozpocząć działanie od usunięcia urzędników, którzy organizowali ostatnie rozruchy.

Paryż. „Matin" donosi z Petersburga, że rząd dla przykładu wytacza procesy jenerał-gubernatorom twerskiemu i finlandzkiemu, czyniąc ich odpowiedzialnymi za wszystkie zajścia.

Kijów. (Pet. aj. tel.) Gubernator ogłosił, że z kilku stron doniesiono mu o nadużyciach i zbrodniach organów policyjnych podczas ostatnich rozruchów. Gubernator

---

w stanie tym wyjąkałem wytłómaczenie mego postępku, na jakie zdołałem się na razie zdobyć. Lecz przysięgam pani, tu w tej ciemnej celi, w obliczu tego wyjącego tłumu, który żąda śmierci naszej, zuchwały ów pocałunek przeznaczony był tylko, jedynie dla pani.

Po tej długiej a uroczystej przemowie usiadłem z rezygnacyą na mym stołku w oczekiwaniu odpowiedzi od mej przyjaciółki. Lecz panna Leonia nie dawała znaku życia, odwróciwszy się plecami do mnie. Dałem jej czas do namysłu. Lecz gdy po upływie kwadransa nie usłyszałem jej głosu, zapytałem:

— Czyż nie otrzymam ani słówka odpowiedzi na moje wynurzenia, płynące z głębi serca?

Leonia żywo wstała i wyszeptała z rumieńcem na twarzy:

— Gdybym mogła wierzyć panu!

— Są chwile w których wierzyć trzeba!

— Czyż pan nie może sobie przedstawić, jak strasznie dotkniętą i oburzoną musi się czuć kobieta, kiedy ją spotyka taki zuchwały postępek i kiedy widzi w dodatku, że padła ofiarą pomyłki?

— O tak, rozumiem to dobrze. Nieporozumienie wyjaśniło się jednak. Zatem zapytuję jeszcze raz; Leonio, ukochana moja, czy przebaczasz mi, czy nie żywisz dla mnie żadnego uczucia?

Wtedy zmieszana wyszeptała:

— Ja pana już dawno kocham i dlatego właśnie...

— Moja droga dzieweczko! — wykrzyknąłem z radości i chwyciłem ją z uczuciem w ramiona.

Całując się, zaledwie zdołaliśmy usłyszeć stąpania i brzęk kluczy na korytarzu.

Leonia przeraziła się, sądząc, iż tłum chce wtargnąć, aby nas zamordować. Szczęściem, przepuszczenie to okazało się mylnem.

Drzwi się otwarły i do celi wkroczył strażnik, dozorca, Warneburg, oraz kilka innych osób. Przychodzili nas uwolnić.

Zapytałem tedy bezzwłocznie, na jakiej zasadzie uwięziono nas i w dodatku pod ciężkim zarzutem morderstwa?

Okazało się, iż od wsi do wsi podawano telegram:

„Zatrzymać samochód, potratowali kilka bab, świnię, kozę i psa."

Poczciwi wieśniacy zrozumieli, żem przejechał na śmierć kilka starych kobiet, kiedy ja, przejeżdżając w całym pędzie przez rynek w Szmidefeldzie, zaczepiłem w impecie o stragan piekarza, przyczem zniszczyłem mu zapas pieczywa, między którem najwięcej ucierpiały baby, przygotowane do jakiejś miejscowej uroczystości. Piekarz naturalnie zameldował zaraz w policyi o swej stracie.

Rzecz się wyjaśniła, lecz puścili nas dopiero późnym wieczorem. Odwiozłem pannę Leonię pociągiem do domu, gdzie bezzwłocznie poprosiłem o jej rękę i zostałem przyjęty.

Świnia, pies, koza i „kilka bab" kosztowały mię 120 marek, które chętnie zapłaciłem.

Chciałem również zapłacić za koszta naprawy samochodu, lecz Warneburg propozycyi mej nie przyjął, oświadczając, iż sprzeda maszynę, która mu złamała życie, ponieważ on także kochał się w pannie Leonii.

Po powrocie z podróży poślubnej długi czas jeszcze płaciłem odszkodowania za ofiary szalonej jazdy.

Teraz z Leonią omijamy z daleka każdy samochód, mając ciągle w pamięci wrażenia z ostatniej przejażdżki.

---

wzywa wszystkich świadków tych czynów, aby mu zakomunikowali swoje obserwacye.

Trepow i Witte.

Berlin. Deputacya z trzech członków Dumy moskiewskiej była w poniedziałek w Petersburgu u Wittego i Trepowa. — Witte oświadczył, że jest zwolennikiem jak najostrzejszych środków dla przywrócenia porządku, że jednakże władza wykonawcza jest w ręku Trepowa, do niego więc odesłał deputacyę. Trepow już nie tak stanowczo, jednak przyrzekł śledztwo i wzmocnienie policyi, nie zgodził się natomiast na proponowaną milicyę obywatelską.

Komunikat rządowy o rozruchach.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Nadeszłe z rozmaitych miejscowości depesze stwierdzają, że **w kraju nastał spokój.** (?) Próby wywołania rabunków i niepokojów w rozmaitych okolicach zostały natychmiast stłumione przez energiczne zarządzenia. (??) *Co to za bezczelne kłamstwo! Przyp. red.)* Zarządy miejskie w Moskwie, Odessie i Noworosyjsku wystosowały do ludności odezwy wzywające do poniechania gwałtów. Prokurator trybunału apelacyjnego w Moskwie wezwał wszystkich świadków bezprawi policyi i podjudzania tłumu, by skargi swe wnosili do trybunału lub do specyalnie w tym celu urządzonego biura śledczego. Takie same wezwanie wystosował prokurator sądu odeskiego. W kilku miastach południowej Rosyi zorganizowały się specyalne komitety dla rozszerzenia pokojowego usposobienia, które po części za cel sobie postawiły pojednanie chrześcian i żydów.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) W następujących miastach nastało normalne życie: Symferopol, Mozyr, Jekaterynoburg, Iwanowo, Wozniesieńsk, Dorpat, Odessa, Ryga, Irkuck, Włodzimierz, Penza, Jekaterynosław. W Rewlu robotnicy postanowili podjąć pracę na nowo.

Wyborg. Wskutek przyznania postulatów politycznych, strejk powszechny zażegnany. Ruch zaczyna przybierać normalny charakter.

Rzeź w Odessie

Petersburg. W Odessie obliczają liczbę zabitych na 2000, a rannych do 4000. — Także między żołnierzami jest wielu zabitych. Jeden z pułków kozackich stracił 136 ludzi.

Pozorny spokój.

Petersburg. Spokój obecny jest tylko pozorny. Sytuacya pozostaje ciągle naprężoną, bo stronnictwo reakcyjne, poparte przez kamarylę dworską dalej tłum podjudza.

Akcya ratunkowa.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi: Z Londynu przekazano wczoraj telegraficznie do Petersburga 20.000 funtów szterlingów dla ofiar rozruchów żydowskich. Z sumy tej 10.000 f. st. pochodzi od firmy Rothszyld, 10.000 f. st. od banku Jakóba Schiffa w Nowym Jorku.

Różne telegramy.

Żydzi galicyjscy boją się.

Wiedeń. Deputacya Stowarzyszenia izraelickiego „Union" była wczoraj u ministra hr. Gołuchowskiego w sprawie pogromu żydów w Rosyi. Deputacya przedstawiła, że zachodzi obawa (???), iż ruch anty-żydowski przerzuci się i do Galicyi (?), prosiła więc rząd austro-węgierski, aby u mocarstw wziął inicyatywę do zwrócenia Rosyi uwagi na konieczność położenia temu ruchowi tamy.

Hr. Gołuchowski odpowiedział, że stanowczo musi odmówić podjęciu takich kroków, które byłyby wmięszaniem się w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Jest przekonany, że rząd rosyjski sam jak najostrzej ekscesy te potępia. Co do Galicyi mogą być żydzi tamtejsi spokojni i przekonani, że w danym razie rząd potrafi ich skutecznie obronić.

(*Obawy żydów galicyjskich są absolutnie niczem nieumotywowane* i świadczą chyba tylko o słuszności przysłowia: „Strach ma wielkie oczy". *Przyp. red.).*

Obstrukcya kolejowa w Austryi.

Praga. Komitet wykonawczy kolejowy ogłasza warunki, w jakich odstąpi od biernego oporu. Warunki te brzmią: 1) 20 prc. dodatek drożyźniany, zarówno do płac jak do kwaterowego; 2) Utworzenie komisyi z zastępców ministerstwa kolei i reprezentantów służby kolejowej, oraz organizacyi tej służby, celem wypracowania ustawy o stosunku służby na kolejach; 3) Zupełna bezkarność dla służby, która przyłączyła się do oporu biernego.

Praga. Komitet czeskiej organizacyi kolejowej ogłasza, że doniesienie, jakoby personal kolejowy między swe żądania przyjął także powszechne prawo głosowania, jest zupełnie bezpodstawne, bierny bowiem opór ma tylko na celu uzyskanie materyalnych żądań i nie może być mięszany z postulatami politycznymi.

Wiedeń. Jedna z koraspondencyj lokalnych donosi, że ruch na dworcu zachodnim był do południa zupełnie normalny; w ciągu dnia bierny opór jeszcze mniej się objawi. Gdyby objawił się silniejszy opór, poczynione będą starania, aby pociągi towarowe, mające bezpośrednie połączenie z kolejami zagranicznemi, na czas odeszły. Prócz tego bez przerwy będzie stał w pogotowiu drugi pociąg. Personal, który dotąd między ekspedycyą 2 pociągów, miał czas wolny, będzie odtąd pracował bez przerwy.

Reskrypt ministerstwa kolejowego.

Nowa instrukcya.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa kolejowego dr Vrba, wzywa personal kolejowy do podjęcia regularnej pracy w dawny sposób, grożąc w przeciwnym razie użyciem środków represyjnych. Ministerstwo uznaje po części żądania personalu co do poprawy bytu, ale zupełne przychylenie się do nich, wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku finansowego ze strony państwa i z tego powodu jest niemożliwe.

Ministerstwo wydało już specyalne i nowe przepisy co do przesuwania wagonów.

Dzień 1go listopada w Warszawie.

Wczoraj nadeszły do Krakowa dzienniki warszawskie z 2 listopada, wydane bez cenzury, przynoszące wolne polskie słowo.

„Kuryer Warszawski" w ten sposób opisuje pierwsze podniosłe demonstracye w d. 1 listopada na skutek ogłoszenia konstytucyi:

„Nagle na Krakowskiem Przedmieściu, gdy pierwszy zmrok zapadał, zerwał się istny huragan.

Śpiew i okrzyki radosne łączyły się w jeden ryk potężny, od którego zadrżały szyby. Wnet, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, roztworzyły się wszystkie okna, zaludniły wszystkie balkony, otworzyły naoścież bramy, w chwili gdy od strony placu Saskiego ukazały się pierwsze szeregi olbrzymiego, od lat wielu niebywałego pochodu, na którego czele powiewały czerwone chorągwie.

Spojrzeliśmy w bramę cyrkułu, który tak smutnemi zapisał się głoskami w historyi ostatnich wypadków i zadrżało nam serce. O dziwo, wszakże! — zamiast wypadających zbrojnych jeźdźców, przed bramę wyszli oficerowie i żołnierze i obnażyli przed tłumem głowy.

Znowu okrzyk potężny wstrząsnął murami miasta i wnet w obliczu pomnika Kopernika, a przed dawnym pałacem Staszica wstąpił na mównicę ktoś z ludu i po swojemu przemówił do tłumów. Część tłumu z pochodów, których aż trzy kroczyły jeden za drugim, zatrzymała się; reszta kroczyła Nowym Światem przy śpiewie „Warszawianki" i „Czerwonego sztandaru". Jeszcze nowe mowy w alei Jerozolimskiej, z obu końców od Nowego Świata i od dworca kolejowego. A tłum wzrasta, gdyż z bram wysypują się na ulice wszyscy.

Na ul. Marszałkowskiej koło Chmielnej grono młodzieży podejmuje na bary nowego mówcę, tłum zatrzymuje się. Słyszymy pierwszą mowę, przypominającą istnienie włościaństwa polskiego, które nie bierze w tej radości wspólnie z nami udziału.

Po chwili pochody się dzielą. Młodzież szkolna i znaczne grupy, pośród których widzimy oblicza ziemiańskie, oddzielają się i kroczą za nowym mówcą w ul. Chmielną na hasło: „Do pomnika Mickiewicza!"

Inni rozwijają czerwone sztandary, kierując się bądź na miejsca wypadków majowych w aleje Jerozolimskie, bądź ciągną do zachodnich dzielnic miasta.

Nowo uformowany pochód z pieśnią: „Boże, coś Polskę", od tylu lat niesłyszaną na ulicach Waszawy, dąży do placu Wareckiego, porywając za sobą coraz większe tłumy, dociera przed pomnik Mickiewicza.

Przemawiali kolejno przedstawiciele inteligencyi i robotnicy, a przemowy kończyły się hasłem: „Niech żyje jedność!" „Niech żyje wolność!"

Pochód następnie skierował się do placu Zamkowego, zakręcił w ulicę Miodową i na rogu ulicy Senatorskiej na przemówienie przewodniczących, że czas już do domu, zaczęto się rozchodzić.

Tłum jednak rozchodził się powoli. — Kiedy w milczeniu wrócił na Krakowskie Przedmieście, spotkano nowe zastępy, łączono się w nowe pochody i zwolna dotarli do pałacu Staszica.

Tu spotkano najuboższych. Nie byli to robotnicy i rzemieślnicy, nie było tam młodzieży szkolnej i inteligencyi — byli to zwykli wyrobnicy, sługi, chłopcy uliczni, zapomniani starcy, a wszystko to z pieśnią na ustach: „Serdeczna Matko" padło na kolana przed statuą Chrystusa u stóp kościoła św. Krzyża.

Po uroczystej chwili znowu spotęgował się tłum i wszyscy znowu podążyli przed pomnik Mickiewicza, jeszcze pieśni narodowe, jeszcze przemówienia i na hasło: „Do katedry", tłum podążył na plac Zamkowy. Po drodze pauza.

Przed kościołem Bernardynów prosi o

Nie ma rewolucyi w Brazylii.

Londyn. Wieść, jakoby w Brazylii wybuchła rewolucya, jest zupełnie bezpodstawną. Wybuchły tylko nieznaczne rozruchy wśród załogi S. Cruz, bez charakteru politycznego.

Sejm galicyjski.

(Telefonem).

Dyskusya parcelacyjna.

Na dzisiejszem posiedzeniu poseł Hupka odpierał zarzuty Stapińskiego przeciw jego osobie, poczem polemizował z posłem Oleśnickim i Korolem wykazując, że wprawdzie epokowe wypadki w Rosyi muszą wpłynąć na znaczną zniżkę cen ziemi u nas, jednak mimo to parcelacya nie może od razu ustać, więc ograniczenia są niepotrzebna.

Mowca polemizował następnie z twierdzeniami, jakoby to dobrem było, że cena ziemi jest wygórowaną. Taka zwyżka cen ziemi, która płynie z powiększonej wydatności dochodowej jest błogosławieństwem ekonomicznem i takiej zwyżki mowca swemu krajowi i swoim współobywatelom ziemianom z całego serca życzy; ale jeżeli zwyżka wydatność dochodową przekracza, i w żadnym z nią nie pozostaje stosunku, jeżeli okazuje się dla każdego lepszym interesem ziemię sprzedać, aniżeli na niej gospodarować. to taka zwyżka jest nieszczęściem kraju. Mowca oświadczył się za wnioskami komisyi agrarnej (Brawa i oklaski, mowca zbiera gratulacye).

Pos. Stapiński bardzo ostro atakował stronnictwo posłów krakowskich. Mowca twierdził, że jedno stronnictwo konserwatywne nie ma jeszcze wytkniętych celów polityki i z powodu tego koło krakowskie, które przedewszystkiem odznacza się bardzo ścisłem uświadomieniem celów swojej polityki, zdołało wśród stronnictw konserwatywnych wyrobić sobie stanowisko rządzące w tem stopniu, że może tym stronnictwom narzucić — nie już zdanie, lecz widzimisię swoje.

Koło krakowskie potrafiło narzucić tamtym stronnictwom projekt o unormowanie parcelacyi, który to projekt jest, zdaniem pos. Stapińskiego, zabójczy dla chłopów. Celem projektowanej ustawy jest zyskanie nad chłopami bezwarunkowego wpływu politycznego.

Następnie bardzo obszernie przemawiał mowca przeciw projektowi ustawy i krytykował włości rentowe i żalił się, że do ankiety nad sprawą parcelacyi nie powołano włościan.

Poseł Górski oświadcza, że posłowie ludowi nie wyrażają „właściwych interesów włościaństwa!"

Kierunek myśli i agitacyi stronnictwa ludowego w wielu punktach pokrywa się z zasadami stronnictwa socyalistycznego; jest zaś to dowiedzioną prawdą, że dążenia socyalistyczne wszędzie na świecie są antytezą pojęć i ruchu włościańskiego.

Mówca jest przekonany, że projekt o parcelacyi będzie przedmiotem głębokiego zastanowienia się włościan, że koła włościańskie zrozumią, iż tu nie idzie o interesy stronnictwa, ale o włościan, o przyszłość kraju. „Kochamy lud, a poseł Stapiński kocha tylko stronnictwo ludowe". (Huczne brawa. Poseł Stapiński protestuje).

Namiestnik o demonstracyach w Krakowie i Lwowie.

Na końcu posiedzenia namiestnik odpowiedział na interpelacye hr. Tarnowskiego i tow. w sprawie demonstracyi. Mowa namiestnika była wysoce niezręczną.

Władze mają strzedz ładu. Tymczasem niestety nieraz się u nas zdarza, że — czy to dla okazania pewnej tężyzny, czy to jeneralizując poszczególne fakty nietaktu, albo nawet brutalności organów władzy bezpieczeństwa, (*aha, a więc pan namiestnik przyznaje, że władze nieraz też grzeszą! przyp. red.*) czy to nareszcie dla tego, że może jeszcze z dawniejszych czasów tkwi w naszej krwi tak zgubny dla nas brak poszanowania dla władzy, a nawet ustaw, które sami dla siebie uchwalamy — opinia publiczna bezkrytycznie i *a priori* zajmuje stanowisko przeciw policyi.

Namiestnik twierdzi, że demonstranci mieli kamienie w kieszeni, a zatem już szli z zamiarem karygodnym. Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że istnieje zamiar zmuszenia władz. aby użyły dalej idących środków bezpieczeństwa. zmuszenia aby nietylko policya, ale i wojsko wystąpiły. Gdyby one zrobiły użytek z broni, łatwo zdarzyć się może, że niewinni przechodnie padną ofiarą ciekawości, że w zamęcie kobieta albo dziecko zostaną pozbawione życia. (*Za pozwoleniem panie namiestniku! W cywilizowanych państwach nie wolno władzom czynić zamętu i zabijać kobiet lub dzieci! Austrya nie jest chyba Rosyą?? Przyp. red.*), — Wtedy oburzenie przybrałoby rzeczywiście szerokie rozmiary, któreby łatwo można dla celów partyjnych wyzyskać. (Brawa i potakiwania).

Niema gorszej tyranii, jak tyrania tłumu, w którym górę biorą uczucia nienawiści. (Brawa). Łatwo mogą się one skierować przeciw ludziom innego wyznania, a przed tem niebezpieczeństwem również społeczeństwo ostrzegam. (A to co znowu znaczy? *Przyp. red.*). Wskazałem, jak ważny obowiązek spada na społeczeństwo, co zaś do obowiązku, który na mnie ciąży, mogę panów zapewnić, że z całym spokojem, który mi daje przeświadczenie, że stać będę na podstawie prawa i słuszności i z całą energią, na jaką mnie stać, spełnię, co do mnie należy. (Huczne brawa i oklaski).

Następne posiedzenie jutro o godzinie 10 ej rano.

---

głos żyd staruszek. Młodzież spieszy podnieść go na bary.

Starzec mówi drżącym głosem: „Tu, będąc młodym, stałem na schodach kamienicy Reslera, gdy padło pięciu poległych. Niech każdy w swoim języku powie swoje „Zdrowaś Marya".

W tłumie cisza, szept modlitwy, a potem okrzyk na cześć starca, świadka tych dawnych wypadków.

Na balustradę pomnika Zygmuntowskiego wchodzą ostatni mówcy. Przypominają oni ludowi warszawskiemu jego obowiązki tradycye, wskazując mury Zamku i Starego Miasta, a potem wzywają do rozejścia się do domów, zapraszając nazajutrz na nabożeństwo do katedry.

To dzieje jednego pochodu. Ile takich było? Mówiono nam, że 40; nam się wydawało, że setki, że tysiące całe. Możnaby opisać dzieje każdego i nawplatać w nie tyle pereł ludzkiej radości, tyle wybuchów swobody, że stworzyłyby epopeję godną słów wielkiego Juliusza, włożonych w usta Kordyana:

„I słychać było płacz ogromny zmartwychwstania!"

* * *

W alejach Jerozolimskich w pobliżu ul. Marszałkowskiej. W wielkiej kamienicy na balkonie IV piętra iluminacya. W oświetleniu świec i lamp stoi gromadka dzieci i śpiewa. — Dziecięce głosiki rozlegają się prostym, nieuczonym chórem wśród ogromnej ciszy wieczoru. Płynie pieśń za pieśnią, znana wszystkim, ukochana przez wszystkich, uderza o szeregi domów, roztwiera wszystkie okna, wpada do wszystkich serc...

Na dole, na ulicy stoi zwarta masa ludu, słucha dziecięcych pieśni i bije oklaski i krzyczy wiwaty! Po każdej piosence tłum podchwytuje ostatnie ostatnie jej tony i śpiewa. Przechodzą uroczyste pochody, zatrzymują się, słuchają...

— To dzieci! — słychać okrzyki.

— Brawo zuchy!

— Niech żyje dziatwa Warszawy.

— Pokłon sztandarami!

I schylają się czerwone i białe sztandary i z tysiącznych piersi bije ogromny okrzyk:

— Niech żyje dziatwa Warszawy!

Okrzyk miesza się z łkaniem. Tłum płacze... Ludzie twardzi, zahartowani w krwawych trudach życia, lud roboczy Warszawy płacze...

* * *

Nagle, gdy olbrzymi tłum cisnął się do bramy ratusza w oczekiwaniu wypuszczenia pozostałych tam osób aresztowanych, wyszli delegaci, którzy od oberpolicmajstra otrzymali odpowiedź, że pozostałe w areszcie osoby nie były z jego woli aresztowane, wypuścić więc ich nie ma prawa..

Odpowiedź ta podziałała podniecająco na tłum, zwłaszcza po przemówieniu mówców, żeby stać choćby dwa dni na miejscu...

Teraz od ulicy Wierzbowej wyjechało pół szwadrona huzarów, a objechawszy plac dokoła, uformowali się w szyk rozwinięty i ławą ruszyli na lud, cisnący się do bram ratusza. Oczywiście, prysnął łańcuch rąk ludzkich, utrzymujący szpalery dla przyjęcia spodziewanych uwolnionych i zakotłowało się na całym placu. W tym momencie, jak burza, wypadli kozacy z ulicy Bielańskiej i Wierzbowej i zaczęli rąbać wszystkich bez litości szablami.

Co działo się, tego żadne pióro nie opisze. Cięto szablami po głowach kobiety, dzieci. Jak kosą podcięte, waliły się na ziemię tłumy ludu. tratowane kopytami koni i nogami ocalających sobie życie.

Ile trupów padło, ile osób jest ranionych, tego nie wiemy — wojsko bowiem zamknęło plac Teatralny i trupy uprzątnęło, a ranionych rozwoziły karetki Pogotowia i porywała publiczność na ręce.

Zapewne liczba tych ofiar będzie dokładnie wyjaśniona.

Około godziny 10 wezwano na plac Saski i Teatralny dwa pułki konne i baterye artyleryi konnej.

O północy przez Krakowskie Przedmieście przeciągnęły trzy wozy strażackie, otoczone przez kozaków.

W wozach tych, pod słomą, leżały trupy ofiar".

*

Tak ta dzicz czynownicza i kozacka splamiła pierwszy dzień konstytucyi bestyalskimi mordami bezbronnych kobiet i dzieci!

Na tę rzeź odpowiedziała Warszawa nazajutrz pochodem liczącym 300.000 uczestników, największą spokojną manifestacyą, jaką kiedykolwiek widziała Warszawa.

Bojaźliwy żydek.

— Pan konsyliarz każe tego termometru przyłożyć do chorego?

— Tak jest, dwa razy dziennie trzeba przykładać termometr i...

— Z przeproszeniem pana konsyliarza, czy chory tego przykładania wytrzyma, bo może będzie za silne działanie, a on ma bardzo delikatne siły...

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.